

Anna Dobro



Zostałam
wychowana tak,
żeby zauważać
drugiego człowieka

Anna DYMNA

Ma w dorobku blisko 250 ról teatralnych i filmowych, z których wiele wykreowała w produkcjach najwybitniejszych polskich reżyserów: Andrzeja Wajdy, Konrada Swinarskiego, Jerzego Grzegorzewskiego, Jerzego Hoffmana, Kazimierza Kutza, Teresy Kotlarczyk i Barbary Sass. Jest pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego. Pracę artystyczną Anny Dymnej trzykrotnie nagrodzono Złotą Maską; jest też laureatką Złotego Ekranu, Złotej Kaczki, Złotych Lwów oraz Nagrody

im. Aleksandra Zelwerowicza. W roku 2004 uhonorowano ją Superwiktorem za całokształt dokonań artystycznych. Od 2003 roku prowadzi cykliczny program w TVP 2 „Anna Dymna – Spotkajmy się”. Gośćmi audycji są osoby niepełnosprawne oraz ciężko chore. W roku 2004 „za wybitne osiągnięcia w pracy artystycznej i dydaktycznej, za działalność na rzecz potrzebujących pomocy” została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W tym roku została nagrodzona przez tygodnik „Przekrój” Fenomenem 2007.

ROZMOWA Z AKTORKĄ ANNA DYMNA

MARCIN WOJCIECHOWSKI: Jest pani wielką aktorką i od kilku lat prezesem fundacji charytatywnej Mimo Wszystko. Prowadzi pani program telewizyjny. Co roku organizuje pani Festiwal Piosenki Zaczarowanej, w którym obok gwiazd występują wykonawcy niepełnosprawni. Jak to się daje pogodzić?

ANNA DYMNA: To trudne, ale to mój wybór, więc nie narzekam. Jestem spełnioną aktorką. Uprawiam ten zawód już ponad 35 lat. Mam świadomość, że choćby z racji wieku – mam 57 lat – grałabym dziś mniej niż kiedyś. Mogłabym występować w serialach i w ten sposób przejść na emeryturę, nieźle zarabiając, ale nie chcę tego.

Jak się zaczęła pani przygoda z niepełnosprawnymi?

Przez przypadek. W ośrodku ks. Isakowicza-Zaleskiego w podkrakowskich Radwanowicach zetknęłam się z upośledzonymi umysłowo. Zrobiłam z nimi spektakl, potem dostałam za to medal, potem założyłam fundację, żeby pomóc im jeszcze bardziej. W moim życiu nie wydarzyło się nic szczególnego. Nie uległam wypadkowi, nie miałam chorego dziecka, nie doznałam żadnego oślnienia. Tak zostałam wychowana, żeby zauważać drugiego człowieka. Jako aktorka próbowałam pomagać indywidualnie, ale przekonywałam się, że ta pomoc niewiele daje, a mnie często niszczy.

Czy ma pani poczucie, że coś zyskuje, pracując z chorymi?

Czuje, że dzięki nim mój świat stał się piękniejszy, większy i mądrzejszy. Czytam teraz dzienniki dziewczynki z porażeniem mózgowym – to niestychane, że udało się jej coś napisać. To niezwykły zapis tego, że ci ludzie widzą to, czego my nie dostrzegamy. Kontakt z umierającymi, chorymi, cierpiącymi bardzo mnie wzbogacił. To samo mówią ludzie, którzy biorą udział np. w Festiwalu Piosenki Zaczarowanej.

Podobno nie korzysta pani z researchów wybierających gości do programu „Spotkajmy się”, ale robi to pani sama.

Ja nawet nie wiem, co znaczy słowo researcher. Programów, w których jest widownia i ciągle coś się dzieje, jest dużo. Mój – polega na rozmowie. Szukam moich rozmówców przez znajomych lekarzy. Sama często bywam w szpitalu, rozmawiam z pacjentami i w ten sposób znajduję gości. Bardzo pomagają mi lekarze, którzy widzą, co robię. Oni często nie mają czasu na rozmowę. Wiedzą, jak leczyć chorobę, ale nie wiedzą, jak ona boli. Ja rozmawiam z pozycji człowieka, który nic nie wie. Dlatego oswajam chorobę.

Czy popularność pani programu wynika z tego, że nie potrafimy rozmawiać o emocjach, uczuciach, bólu, cierpieniu, a pani robi to za nas?

Boimy się śmierci i chorób. Mnie też nie jest łatwo, ale trzeba się otworzyć na innych ludzi, nie bać się. Jeśli rozmawiam

z chorym, który umiera, to nie mogę omiąć tematu śmierci. Wiem, że jemu zależy, by o tym mówić. Śmierć za nim stoi, śmierć na niego czyha, on chce powiedzieć, co w związku z tym czuje. Nauczyłam się rozmawiać z takimi ludźmi, ale czasami pękam. Gdy po raz pierwszy rozplakałam się w czasie nagrania „Spotkajmy się”, to jeden dziennikarz rzucił się na mnie, że jestem nieprofesjonalna. Rozplakałam się nad sparaliżowaną kobietą, nie dlatego, że było mi jej żal, ale nie mogłam pojąć, gdy mówiła mi, że świat jest piękny. Powinniśmy być normalni w kontaktach z niepełnosprawnymi.

Kim się pani czuje w czasie nagrań – aktorką, dziennikarką?

Nikogo nie udaję, na nikogo się nie kreuję. Ale umiejętność słuchania i kontaktowania się na pewno mi pomaga. A na tym przecież polega aktorstwo. Przed każdą rozmową jestem przerażona, a czasem przez tydzień nie mogę po nich spać. Ale całe szczęście, że mam fundację, dzięki której mogę pomóc moim rozmówcom. To mi pozwala uniknąć poczucia, że coś z nich wyciągnęłam i na tym koniec.

Ruszyły przygotowania do kolejnej edycji Festiwalu Piosenki Zaczarowanej. To kolejny zaskakujący pomysł, by postawić obok siebie gwiazdy i artystów niepełnosprawnych.

Nie jest zaskakujący – wynika z mojej działalności. Niepełnosprawnych najbardziej drażni, że świat nie chce w nich uznać człowieka, bo mają różne braki i defekty. Ale w środku to normalni, wrażliwi ludzie. Powinniśmy pomagać im pokonywać bariery, ale zarazem traktować ich normalnie. **Festiwal jest ogólnopolski, ma kilka faz eliminacji. Są półfinały w warszawskich łazienkach, a potem w połowie czerwca finał w Krakowie.**

Zgłosić może się każdy. Wystarczy nagrać piosenkę. Staramy się pomagać w tym za pośrednictwem lokalnych ośrodków TVP. Bez telewizji organizacja festiwalu byłaby niemożliwa. Mam porozumienie z telewizją i Ministerstwem Kultury w sprawie festiwalu na kolejne trzy lata.

Co nowego w tym roku?

Formuła nie jest zmieniona. Marzę jednak, żeby festiwal stał się europejski, bo takiej imprezy nie ma w Europie. Chciałabym też, aby powstała jakaś agencja artystyczna, która organizowałaby inne koncerty i nagrania dla niepełnosprawnych. Wierzę, że to się uda, bo jest to bardzo potrzebne. Musi się udać.

Pani fundacja nosi nazwę Mimo Wszystko. To pokazuje, że działa pani jakby wbrew rzeczywistości. Czy coś się ostatnio zmienia?

Przez lata żyliśmy w świecie, w którym osób niepełnosprawnych nie było widać. Byli pozamykani w mieszkaniach, schowani. To, że dziś ich widać i słychać, że mówi się o nich, że sami coś próbują zrobić dla siebie, a inni dla nich, jest już wielkim zwycięstwem. ■

ROZMAWIAŁ MARCIN WOJCIECHOWSKI